

Paweł Adamowicz, przewodniczący Rady Miasta opowiada o swej wizycie w Sarajewie

Kolokwium w alei Snajperów

- W sensie politycznym cel spotkania został niewątpliwie osiągnięty - powiedział P. Adamowicz. - Nie została jednak wykorzystana okazja, by wspomóc to miasto materialnie. Zachodnie delegacje przyjechały do Sarajewa z pustymi rękoma. Na tym tle wypadliśmy bardzo dobrze, bo Gdańsk miastu temu ofiarował aparaturę do EKG i respirator dla niemowląt. Z Polski byli również obecni przedstawiciele Łodzi, Torunia, Piły i Wrocławia. Na zakończenie kolokwium jego uczestnicy uchwalili deklarację „Życie dla Sarajewa, a przyszłość dla świata”.

Biorący udział w sarajewskim spotkaniu przedstawiciele miast zwiedzili także wystawę fotograficzną poświęconą tysiącu dni oblężenia miasta, odwiedzili linię frontu i wzięli udział w modlitwie. - Opuściłem to miasto przygnębiony i z poczuciem pewnego dyskomfortu psychicznego - powiedział nam Paweł Adamowicz. - Czuję przede wszystkim bezsilność w obliczu tego, co tam zobaczyłem. Znalazłem się w roli tych, którzy niegdyś przyjeżdżali do nas i zagrzewali do walki, a potem wyjeżdżali pozostawiając nas z wszystkimi problemami.

W mieście praktycznie...

nie ma domów

które w jakiś sposób by nie ucierpiały. Zamiast szyb w oknach budynków umieszczono przezroczystą folię dostarczoną przez ONZ. Ludzi na ulicach jest mało. Kto nie musi nie wychodzi na ulicę; wszy-

scy świeżo w pamięci mają jeszcze wyczyny serbskich snajperów. Jedną z głównych ulic nazwano właśnie aleją Snajperów.

Sarajewskie lotnisko otoczone jest wałami ziemnymi i workami z piaskiem. W mieście nie ma już głodu, ale niedożywienie jest czymś powszechnym. Z tego powodu duży procent młodych mieszkańców miasta ma gruźlicę. Norma żywieniowa wynosi pół bochenka chleba na 2 osoby dziennie oraz od czasu do czasu puszkę otrzymaną za pośrednictwem ONZ. Na trawnikach uprawia się warzywa, które są tu rarytasem (1 kg ziemniaków kosztuje 30 marek niemieckich), a za szczególne pożywne danie uchodzi twaróg z pokrzywą. Walki toczą się na obrzeżach miasta i wybuchają bardzo nieregularnie, toteż bardzo trzeba się strzec zabłąkanych pocisków.

- Wśród mieszkańców miasta...

dominuje pesymizm

- powiedział P. Adamowicz. - Twierdzą oni, że odbudowa miasta potrwa co najmniej 20-30 lat. Najpierw jednak musi skończyć się wojna w Bośni, na co - szczerze mówiąc - nie ma realnych widoków. Paradoks polega bowiem na tym, że wielu ludziom ta wojna bardzo się opłaca i przy jej okazji robią krociowe interesy. Nikomu *de facto* na pokoju nie zależy. Interesów Bośniaków, którzy w konflikcie tym są najslabsi, nikt nie bierze pod uwagę. Za Chorwatami stoją Niem-

cy, za Serbami - Francuzi i Rosjanie. Mimo embarga broni nie brakuje. Dużo jej pochodzi z byłej NRD i trafia tam via Niemcy i Rosję. Na tym tle coraz popularniejsza staje się postać Tito. Marszałek kojarzony jest nie tyle z komunizmem, co ze stabilnością i pokojem.

- Kolejnym paradoksem jest to - kontynuował P. Adamowicz - że wojska ONZ w zasadzie nic nie mogą w Sarajewie zrobić. Żołnierze w niebieskich hełmach noszą wprawdzie nowoczesne karabiny, ale w rzeczywistości nie mogą ich użyć. Wcale nie było gwarancji, że towarzysząca nam ONZ-towska obstawa stanęłaby w naszej obronie gdyby nas ktoś zaatakował...

- Była to...

ważna podróż

- zakończył nasz rozmówca. - W natłoku codziennych obowiązków niekiedy zapomina się, co jest naprawdę ważne i co tak naprawdę się liczy. Pobyt w Sarajewie przywraca problemom ich właściwe proporcje i hierarchię. Myślę, że Gdańsk i inne miasta polskie reprezentowane na spotkaniu w Sarajewie na pewno w przyszłości wezmą udział w odbudowie tego miasta, podobnie jak niegdyś inne stolicy europejskie uczestniczyły w podnoszeniu z ruin Warszawy. Nie mam wątpliwości, że do Sarajewa jeszcze powrócę. Podobno, kto raz tam pojechał, nie może nie pojechać tam po raz drugi.

Roman Warszawski